Nr 177. Kraków, Wtorek 7 Sierpnia 1906 Rok XXV.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) opłaca się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje ani Administracya, ani Redakcya.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 42. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowe: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowe:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa (A. Salomonowej), plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscowe prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — Kretschmera, Rynek. — **W Przemyślu** Hesselea. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Czy to już akt ostatni?

Mimo ścisłej cenzury, wykonywanej przez rząd rosyjski nad wysyłanemi zagranicę depeszami, zalewa dziś Europę prawdziwa fala alarmujących wieści i pogłosek z całego carstwa. Nie brakuje między niemi całego szeregu uspakajających zapewnień i sprostowań rządowych, mających przekonać opinię świata, że sytuacya wcale jeszcze nie jest groźna; dziś atoli wszystkie już nieurzędowe doniesienia zadają kłam tym zapewnieniom rządu, a przynoszą wieści, które, składając się na obraz pełen grozy, nasuwają przypuszczenie, że w walce Rosyi o wolność rozpoczyna się na prawdę już akt ostatni.

Premiera rosyjskiego Stołypina spotkał rzeczywiście los Kuropatkina. Jak w ślad za owym szumnym rozkazem zbiorowym wodza armii mandżurskiej, zapowiadającym ofenzywę na całej linii i prawdopodobne zwycięstwa, następowała dla armii rosyjskiej jedna klęska po drugiej, tak dziś niemniej szumny program rządowy Stołypina rozbił się zupełnie o potężny napór przeciwnych prądów i zdarzeń. Właściwie nic już z niego nie pozostało, a tylko nowym stał się dowodem, że najbliżsi doradcy cara, podnosząc rękę na Dumę, znów nie mieli należytego pojęcia i wyobrażenia o faktycznej sytuacyi w państwie.

Zamiar utworzenia nowego „wielkiego" gabinetu z współudziałem reprezentantów umiarkowanych stronnictw Dumy spełzł na niczem, a z nim rozwiała się także — aż nazbyt ryzykowna i awanturnicza myśl skojarzenia absolutyzmu z pozornym liberalizmem. Nawet przywódcy nowego stronnictwa pokojowego odrodzenia Rosyi uległi się tej karkołomnej kombinacyi, ani Heyden, ani Lwow, ani Szypow, ani nawet karyerowicz tej miary, jak Guczkow, nie mogli się zdecydować na wstąpienie do gabinetu Stołypina. Biurokrata, który marzył o tem, że bezwzględną surowością, zaprawioną liberalnemi obietnicami, zdoła powstrzymać chociażby na chwilę zwycięski bieg dążności rewolucyjnych, przekonał się rychło, że absolutyzm w żadnej już masce i postaci nie posiada kredytu moralnego w Rosyi, że nie posiada już żadnych podstaw, na których mógłby się oprzeć nadal.

Rozpędzenie Dumy, represye przeciwko prasie, tłumne aresztowania, wreszcie morderstwo Herzensteina — wszystko to odsłaniało zbyt wyraźnie i jaskrawo cele i zamiary nowego gabinetu rosyjskiego, iżby ktokolwiek jeszcze mógł uwierzyć jego konstytucyjnym wynurzeniom i zapewnieniom.

Ostatecznym zaś ciosem dla programu Stołypina była odpowiedź, jaką dała mu armia. Zarzucał on, że jest wierna i że car na niej polegać może — a nazajutrz już zerwała się burza buntów wojskowych w Sweaborgu, Kronsztadzie, Rewlu, Sebastopolu, Połtawie, na Kaukazie i — na okrętach wojennych na morzu...

I zamiast uspokojenia umysłów, już po tygodniu swoich rządów doczekał się Stołypin nowego wybuchu rewolucyi. Posłuszne mu organa informacyjne rozgłaszają i dziś jeszcze, że bunty wszędzie zostały stłumione, a strajk generalny zupełnie się nie udał, a tymczasem dowiadujemy się z prywatnych doniesień, że w Kronsztadzie walka toczy się dalej, że wrzenie w armii wzrasta, że w samym Petersburgu liczba strajkujących przekracza już 50.000! — Chaos wszędzie, gdzie tylko spojrzymy, w rządzie, w czynownictwie, w całem państwie. A z chaosu tego wyłania się coraz widoczniej zupełne i prawdopodobnie ostateczne bankructwo samodzierżawia. Rozchodzą się już wieści o bliskiem ustąpieniu Stołypina, o powrocie do władzy Wittego, o dyktaturze wojskowej, a nawet o zamierzonem jakoby ustąpieniu z tronu Mikołaja II.

Faktem zdaje się być, że wypadki w Sweaborgu i Kronsztadzie były tylko wstępem do szerszej, niż wszystkie dotychczasowe, rewolucyi w armii, że **jesteśmy w przededniu nowego olbrzymiego wstrząśnienia wewnętrznego w Rosyi.** Srogość z jaką obecny rząd mści się na przywódcach rewolt wojskowych, tylko jeszcze powiększy ogólny płomień. A chociażby odważono się na krok tak śmiały, jak utworzenie dyktatury wojskowej, cóż ona osiągnąć zdoła, na kim się oprze? Pułk siemionowski i podobne jemu zastępy ostatnich wiernych siepaczy samodzierżawia już na to nie wystarczą.

Katastrofa, która kilkakrotnie wisiała już nad caratem, tym razem zjawia się w znacznie groźniejszej postaci, a nawet, jak się zdaje, jest już nieunikniona...

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 5 sierpnia.

(Sensacyjne komunikaty. — Nieudany spisek. — Zamach policyjny na Sokołów. — Drobiazgi.)

Jako ostatnie echo dwóch niedawnych a niepospolicie śmiałych napadów na koleje żelazne, warto przytoczyć komunikat centralnego komitetu rewolucyjnego P. P. S., wydrukowany w ostatnim numerze „Robotnika":

„Dnia 28 lipca organizacya bojowa naszej partyi dokonała napadu na pociąg na drodze warszawsko-wiedeńskiej i skonfiskowała rubli 166.369 kop. 55 pieniędzy skarbowych, przesyłanych pocztą.

Udział brało w napadzie 15 towarzyszy, w tem 2 kierowników.

Porozumiewano się zapomocą sygnałów i trąbki. Podczas całej akcyi powiewał czerwony sztandar z napisem P. P. S.

Rannych ani zabitych niema.

Skonfiskowana suma pieniężna została przelaną w całości do kasy C. K. R. P. P. S."

Drugi komunikat:

„Dnia 27 lipca organizacya bojowa P. P. S. dokonała napadu na pociąg na linii Herby—Częstochowa. W napadzie udział brało 10 towarzyszy. Po pierwszym strzale nieszkodliwym, danym przez jednego z naszych towarzyszów, rzucono się na strzegących pieniędzy żołnierzy, w celu ich obezwładnienia. Rozległy się wówczas strzały z innego przedziału, które położyły trupem jednego z naszych towarzyszów. To stało się sygnałem do walki, podczas której padło 5 żołnierzy, 2 generałów i pułkownik, którzy w toku walki rzucili się na napadających.

Skonfiskowano 6000 rs. Suma w całości przelaną została do kasy C. K. R. P. P. S."

Kronika czynów terorystycznych, dokonanych na prowincyi przez P. P. S. i ogłoszonych w tymże numerze „Robotnika", tak wygląda:

„**Sochaczew.** Przez organizacyę bojową naszej partyi został wykonany zamach na naczelnika powiatu sochaczewskiego, Burago. Znienawidzony przez całą okolicę, teroryzował w nieludzki sposób najspokojniejszą ludność. Padł od strzałów w dniu 30 lipca."

„**Częstochowa.** Zabity został przez organizacyę bojową oficer dragoński, Poźniak, wsławiony znęcaniem się nad ludnością po dniach październikowych roku zeszłego. Ręka pomsty ludowej nierychliwa, ale sprawiedliwa dotknęła go dzisiaj."

„**Lublin i okolica.** Do dnia dzisiejszego przez organizacyę bojową wykonano 15 zamachów na szpiclów, prowokatorów i policyantów.

Padło 9 policyantów, 6 szpiclów i prowokatorów".

Nie dziwcie się tej liście zupełnie, bo to od kilku miesięcy objaw stały, codzienny; **literalnie** niema dnia jednego, aby do prosektoryum nie przywieziono ofiar zbrodni politycznych.

Wczoraj rozeszła się po mieście pogłoska, że w więzieniu śledczem przy ulicy Dzielnej („Pawiak") wykryto spisek, który prowadził do uwolnienia kilku przestępców politycznych, umieszczonych w tem więzieniu. Podobno, że przy tej okazyi aresztowano policyanta, należącego do spisku. W jaki sposób zamach został wykryty i czy faktycznie istniał, — niepodobna wyjaśnić, a i dzienniki nasze notują tylko głuchą pogłoskę.

W tej chwili dowiaduję się, że zapowiedziana na dziś zabawa w gnieździe Sokołów została nagle odwołana przez policyę rzekomo dlatego, że plac, na którym gnieżdżą się Sokoły, nie stanowi ich własności i że wogóle instytucya ta nie zdobyła sobie do tej pory przywileju na urządzanie igrzysk i zabaw publicznych.

Z tego to powodu zakazane zostały nie tylko zabawy świąteczne ale i ćwiczenia gimnastyczne tej młodej drużyny.

Nie wiadomo, jak sobie na razie komentować akt tego zakazu ze strony policyi, ale to wydaje się być prawie pewnem, że odtąd przez czas jakiś „Sokoły" będą miały albo zupełnie utrudniony rozwój swoich sił fizycznych, albo też chcąc się ćwiczyć dalej, zmuszeni będą zwalczać niejedną ciężką przeszkodę...

Wczoraj obiegała po Warszawie pogłoska, idąca oczywiście z Petersburga, że kolej petersburska ma w nocy stanąć. Zatrwożyło to niemało rodziny tych, którzy na czas lata zamieszkują w willach wzdłuż linii tej kolei i w tak zaludnionych letniskach, jak: Wołomin, Urle i inne, wywołało natychmiast silny ruch odwrotowy.

Stała niepewność jutra i codzienne wypadki mordów politycznych oddziaływają przygnębiająco na ludność Warszawy. Nawet najweselsi z natury znajomi moi chodzą dziś po mieście — jak potruci. We wszystkich teatrach niesłychane pustki.

Teatr łódzki w Filharmonii naszej od paru tygodni nie [illegible] i zaraz po powrocie p. Gawalewicza z za granicy, co ma nastąpić dziś — jutro, rozpadnie się niewątpliwie. W teatrach warszawskich artyści pozostają od dwóch miesięcy bez pensyi a wśród kupiectwa detalicznego jest taka nędza, o jakiej się tu nigdy pojęcia nie miało.

Ulice prawie puste. W Alejach Ujazdowskich ani jednego powozu, łabędzie w Łazienkach cierpią niezawodnie głód, bo niema je kto karmić z publiczności, najwspanialsze kawiarnie bankrutują jedna po drugiej...

Ale powiadają nam:

— Nie martwcie się... będzie jeszcze gorzej! Ciekawym — jak?! Chyba że się zamienimy w wielkie miasto pospolitych żebraków...

Z. Grot.

Z pism rosyjskich.

(Herzenstein. — Podróż Spirydonówny. — Autonomia Litwy. — Morderstwa w Syzraniu. — Szkoły początkowe. — Drobiazgi.)

— Wypadki w Sweaborgu, Kronsztadzie i t. d. zepchnęły na drugi plan śmierć Herzensteina. Mimo to dzienniki rosyjskie pełne są szczegółów tego niespodziewanego morderstwa, które spełniono w niedalekiem sąsiedztwie willi Hurki, towarzysza ministra spraw wewnętrznych. Rodzina Herzensteina już dość dawno przebywała w Teriokach, a jednocześnie prawie z przybyciem jego pojawiły się w tej miejscowości cztery podejrzane indywidua. Sprawdzono, że każdy z nich nosił rewolwer, kindżał, a na piersiach miał pod kamizelką stalowy pancerz. Starali się oni wynająć nawet pokój w tej willi, którą wynajmował Herzenstein. Mieszkali w hotelu Andrejewa i nazywali siebie rewolucyonistami. Zachowanie ich było tak podejrzane, że niektórzy studenci zaczęli ich śledzić, uważając ich za szpiegów. Rano w dzień zabójstwa zapłacili należność w hotelu. Jeden z nich, noszący ciemne okulary, często się przebierał i na niego też pada podejrzenie morderstwa, gdyż go widziano na krótko przed jego spełnieniem około willi Bruni, z której sąsiednich krzaków dano wystrzały. Na kilka godzin przed tem słyszano, jak jeden z podejrzanych mówił do drugiego: „jeżeli się dziś uda, to zarobię 30.000 rubli". Kiedy trzej z nich zniknęli, niewiadomo, ale czwartego, prawdopodobnie mordercę, widziano na dworcu, kiedy odjeżdżał o godz. 11 wieczór. (Zabójstwo popełniono o godz. 9 wieczór.) Palto jego przechowywał żandarm Tichon Aleksiejew Zapolskij w pokoju dyżurnym na dworcu, widziano, jak odbierał palto i zmienił czapkę. Nazajutrz miejscowy lensman (naczelnik policyi) aresztował Zapolskiego, przy którym znaleziono różne notaty i telegramy z Moskwy. Do willi Herzensteina nadesłano list, w środku którego znajdowała się kartka z wyobrażeniem czaszki z dwoma kościami i pieczęcią z napisem: „Cammora narodowej walki".

Wieść o zabiciu Herzensteina obiegła wkrótce całe Terioki. Zebrał się mityng kilkotysięczny koło kurhausu, polecono oddalić się muzyce i tłum z pieśnią: „Ty padłeś ofiarą", udał się na miejsce zabójstwa, gdzie wygłoszono kilka gorących przemówień i rozdawano odezwy Dumy.

— Ciekawym jest fakt, że na kilka godzin przed morderstwem podawał o niem wiadomość wychodzący dopiero od dni kilku w Moskwie dzienniczek „Majak". Wydawcą tego pisemka jest niejaki A. N. Gren, były docent uniwersytetu kijowskiego, który tak w Kijowie, jak na Kaukazie, stał się głośny ze swoich wykładów antisemickiego i pornograficznego charakteru. „Majak" drukuje się w tejże samej drukarni, z której wychodzą piśmidła czarnej sotni, „Wiecze" i „Miedwied".

— Jeden z krewnych głośnej Spirydonówny otrzymał od niej list ze stacyi Tajga, drogi syberyjskiej. Oto co pisze między innemi: „Tutaj nasz pociąg przyjął tłum ludu, ale konwój nie dopuścił go do wagonów. Ujrzeliśmy tylko czerwone flagi, usłyszeliśmy serdeczne okrzyki. — Szczególnie wbił mi się w pamięć jakiś podrostek, wołający: „Maryo Aleksandrówno! szczęśliwej drogi! Wszyscy o tobie pamiętamy. Postaraj się zachować zdrowie, aby dożyć do szczęśliwego dnia odrodzenia naszej ojczyzny". — Wątpię czy mi się to uda. Za Czelabińskiem miałam znów krwotok, a nocą ogromne poty. Na prawe ucho całkiem nie słyszę, tak że muszę prosić towarzyszy o głośne mówienie... Ale co znaczą moje cierpienia wobec tych, które przeżywa cała Rosya... Żegnaj mi mój drogi. Nie mogę więcej pisać, bo i łzy nie dają i strażnik się gniewa. Zresztą zrobiło się ciemno, czarne chmury zawisły. Ja tak dawno nie widziałam jasnego nieba, nie słyszałam swobodnej pieśni. A, nie — na jednej stacyi spotkał nas etap w kajdanach. Katorżnicy śpiewali: „Nie dzwońcie okowy..." Rozpłakałam się, usłyszawszy te bolesne głosy. Rozrywały mi serce i napełniały nową obawą o przyszłość. Z pewnością i mnie w Nerczyńsku okują w kajdany. Ale już to niewielkie cierpienie, jeżeli sama dusza jest w kajdanach..."

Z innych źródeł wiadomo, że pociąg ze Spirydonówną „dla uniknienia nieporozumień" nie zatrzymał się w Omsku, lecz na najbliższym przystanku, ale robotnicy kolejowi zażądali cofnięcia go pod groźbą zburzenia stacyi. Pociąg cofnięto i powitano w Omsku uroczyście przez tłum ludu. Wagon Spirydonówny odpięto i ozdobiono kwiatami, i wożono go po całej stacyi przy śpiewie marsylianki i Warszawianki. — W Krasnojarsku w dzień przejazdu Spirydonówny, robotnicy kolejowi porzucili pracę dla zamanifestowania swych uczuć.

— Teraz dopiero donoszą szczegółowe wiadomości o pożarze Syzrania, który obrócił w zgliszcza całe miasto (4000 domów) i pozostawił bez dachu i mienia 30.000 ludzi. Wiadomem było, że podczas pożaru były liczne ofiary, bo zginęło kilkaset ludzi. Pokazuje się, że wielu mieszkańców zginęło nie w płomieniach, lecz zostało zamordowanych przez dziki tłum „istinno-russkich" ludzi. Kiedy tłum ten spotkał studenta Nowikowa, ktoś krzyknął: „bijcie go, bo studenci miasto podpalili" — i tylko dzięki żołnierzom uszli śmierci półżywy Nowikow i urzędnik Popow, który stanął w jego obronie. Praktykant ziemstwa Cwietkow widząc że pali się fabryka, posiadająca na składzie materyały wybuchowe, ostrzegał przed zbliżaniem się do niej: „to student — zawołano — chce rzucić bombę" i Cwietkow znalazł śmierć na miejscu. — Dwaj telegrafiści szli w mundurach, tłum sądził że to studenci, i mimo próśb o sprawdzenie na stacyi telegraficznej, jednemu rozpłatano szyję toporem, drugiego skłuto widłami. Znaleziono zamordowanym agenta ubezpieczeń Ubkina — obok niego leżały ciała żony i dwojga dzieci technika ziemstwa Jastrebowa, a dalej setki trupów dzieci i dorosłych...

— Prof. Filewicz, który jako „specyalista" zabiera zawsze głos w kwestyach, tyczących się Polski, Litwy i Rusi, a na każdym kroku daje dowody swego nieuctwa lub świadomego fałszerstwa dziejów, pomieszcza w „Nowoje Wremia" artykuł p. t. „Związek autonomistów". Naturalnie „patryocie" Filewiczowi nie podoba się wogóle cel związku, ale tym razem zajmuje się przeważnie autonomią Litwy. I tu, prawie wyjątkowo, ma po części słuszność. Litwini nie biorą Litwy etnograficznej za podstawę dla swej autonomii, ale dawną Litwę państwową terytoryalną, t. j. kraje, przez nią zawojowane, które nazywały się Litwą, ale nigdy nią nie były. „Czem się kierują litewscy demokraci w określeniu granic autonomicznej Litwy, pozostaje niewiadomem. Jeżeli granicami historycznej Litwy, to z jakiego czasu: Ryngolda, czy Mindowga, Gedymina, Olgierda, czy Jagiełły lub Witolda? W imię czego pretendują do Wilna, jako stolicy, w której ma się odbywać sejm litewski? Może w imię praw historycznych? A wszakże za wspaniałego peryodu Gedymina i Olgierda panowała w Wilnie rossyjska (?) kultura, wszakże Jagiełło mówił i pisał po rosyjsku, a statut litewski 1588 językowi rosyjskiemu przyznawał znaczenie państwowe, a postanowienie to dopiero w r. 1696 zmieniono na korzyść polskiego języka". Wszystko to prawda o tyle, że nie rosyjski język, a ruski, nie rosyjska kultura, a ruska, panowała na Litwie. Litwini, którzy chcą odciąć od Królestwa część gubernii suwalskiej, bo tam mieszkają Litwini, chcą zabrać dla siebie całą terytoryalną Litwę, a więc kilka milionów Białorusinów i milion Polaków. Później p. Filewicz porusza sprawę języków narodowych, cytując artykuł prof. Ban-

Z notatek podróżnych.

II.

(Z Budapesztu do Fiume.)

Wyjeżdżamy z Budapesztu o 8 rano. Pociąg pospieszny do Fiume ma tylko pięć czy sześć wagonów klasy I i II, oraz spory wagon restauracyjny; urządzony jest wygodnie i nawet z pewnym komfortem. W przedziale, w jakim u nas natłoczonoby najmniej ośm osób (drugie tyle stoli zwykle na korytarzu), jest tylko miejsce dla sześciu. Każdy siedzi w obszernym fotelu; w razie potrzeby zresztą poręcze podnoszą się i trzy fotele z każdej strony tworzą szeroką i miękką kanapę.

Zajęci ranną wycieczką po Budapeszcie, przybyliśmy na dworzec dosyć późno. Miejsca w pociągu były już przeważnie pozajmowane. W takich razach u nas szczęśliwi pasażerowie, którzy pierwsi zdobyli przedział, rozkładają czemprędzej swe manatki po wszystkich siedzeniach, opowiadają każdemu o tłoku i robią okropne miny na intruza, który obok nich chce się pomieścić, choćby naprawdę połowa miejsc była wolna. W pociągu budapeszteńskim przyjęto nas zupełnie inaczej. Jakieś towarzystwo węgierskie, złożone z siwego pana, dwóch pań w średnim wieku i dwudziestoparoletniego młodzieńca, udające się do kąpieli morskich, wskazało nam uprzejmie obok siebie dwa wolne miejsca w przedziale dla niepalących; a gdy po pewnym czasie synowi mojemu szkodzić zaczęła podróż, wstał siwy pan, przypominający z wyglądu jowialnego trochę „dziadzię" z polskiej wioski, z miłym uśmiechem zamienił się z nim na miejsca. Są to naturalnie drobnostki, lecz i z takiemi objawami uprzejmości nie łatwo spotkać się u nas.

Z hukiem przebiegliśmy przez most na Dunaju, pożegnalne spojrzenia rzucamy jeszcze miastu i rzece, od których pociąg nasz odsuwał się szybko, zapuszczając się odrazu w wielką urodzajną równinę węgierską, pokrytą zżętemi już w części łanami zboża. Był dopiero początek lipca, ale żniwa wrzały już w całej pełni. Lokomobile ukazują się coraz częściej. Przejeżdżamy obok wielkich niw zielonej jeszcze kukurydzy i dojrzałego prawie jęczmienia. Miejscami na wielkich wozach, zaprzężonych w parę dobrych koni, lub czwórkę wołów długorogich, zwożą już owies. W zbożu nieżżętem czerwienieją maki, przypominając mi przysłowie gospodarskie, powtarzane czasem przez mego ojca: „Gdy pszenica w maku, szlachcic chodzi we fraku; gdy zboże w rumianku, bywaj zdrów, kochanku"...

Po stacyach, jak w Galicyi i na Śląsku, chłopcy i dziewczyny sprzedają świeżą wodę po cencie. Przyglądam się uważniej jednej z młodziutkich roznosicielek: płeć śniada, oczy czarne, jak tarnki; mimo nóg bosych, uderza w niej typ czysto madziarski, gdy poprzedniego dnia widywało się przeważnie słowiańskie. Droga zaczyna być monotonna i nużąca, zwłaszcza, że upał się wzmaga. Koło godziny 11 stoimy 5 minut w Uj Domborar. W kilometrowej odległości od dworca ukazuje się spore miasteczko o barwach żółto-różowych, przeplatanych zielenią ogrodów; w środku, jak zwykle, kościół z wieżą szpiczastą. W dalszym ciągu znowu równina. Po krótkiej rozmowie o polityce, prowadzonej z towarzyszami podróży, w łamanej nieco niemczyźnie, zapewniony o niezmiennych sympatyach Węgrów dla Polaków, zabieram się do czytania starej, ale nie przestarzałej „Podróży do Włoch" Taine'a, którą mam z sobą.

Koło godziny 2 dopiero krajobraz zmienił się zasadniczo. Po prawej stronie na widnokręgu ukazują się błękitne zarysy gór, po obu stronach toru migają niewielkie lasy liściaste, to znów pędzimy w dalszym ciągu obok niw urodzajnych, ale przed sobą i z boku mamy wciąż błękitne widmo gór na horyzoncie, niby zapowiedź cudów, które niebawem ujrzymy. Zbliżamy się do stolicy Chorwacyi — Zagrzebia. Krajobraz jest znowu czysto słowiański. Zamiast murowanych domków, bielone chaty, pokryte słomą; w gospodarstwie rolnem znać niższą kulturę; typ słowiański zaczyna przeważać; napisy na stacyach, obok węgierskich, podają i nazwy chorwackie.

W malowniczem otoczeniu gór, na skraju doliny, rozsiadł się Zagrzeb, stolica Chorwacyi. Uderzają z daleka dwie strzeliste wieże katedry gotyckiej. Miasto ma wygląd czysty i miły, ale nie jest duże. Przypomina z odległości jakiś nasz Lublin lub Tarnów. Pociąg pospieszny zatrzymuje się tu 21 minut, jedyny dłuższy postój w tej podróży. Mamy czas przejść się chwilę po peronie dla wyprostowania kości, zjeść coś naprędce, a nawet wysłać kartę, mającą o całą dobę wyprzedzić nas na Capri. Do Chorwatów mówię po polsku, oni do mnie po chorwacku i jakoś się rozumiemy. Lecz po niedługim czasie chorwacki Zagrzeb zarysowuje się znów malowniczo na tle gór, tym razem za nami już, a po chwilach kilku niknie nam z oczu, jak miraż. I tak wszystko w podróży koleją. Jest się z konieczności ptakiem, przelatującym lotem strzały krainy całe, zatrzymującym się tylko na parę chwil wytchnienia i pędzącym dalej — bezpowrotnie...

Około czwartej po południu wjeżdżamy w krainę skalistą. Między skałami wije się w pobliżu toru zielona zupełnie rzeka. Góry, które widzieliśmy przedtem z prawej strony toru, zalegają kraj cały dokoła; jesteśmy znowu w zaczarowanym świecie wiaduktów, przepaści, tunelów. Góry są zarośnięte drobnym lasem lub krzewami, to znów z obu stron toru piętrzą się skały nagie; elektryczność w wagonach nie gaśnie. „Camerai Moravitze, Komerska Morawica!", woła konduktor, a po chwili pędzimy dalej i dalej, wpadając z tunelu w tunel, przebiegając krainę coraz dzikszą. Drobny las liściasty, podszyty mnóstwem paproci, przeplatają teraz nagie usypiska z głazami pośrodku, wyglądające z daleka, jak odarte ze skóry i obnażone piersi wielkoludów. Chwilami otwiera się widok przecudowny na rozległą panoramę górską; pociąg wspina się gdzieś wysoko, jakby chciał dotrzeć do chmur; daleko pod nim rozciągają się doliny malownicze, niby szmaragdy olbrzymich górskich pierścieni; od lasu coraz większego bije przecudowna woń.

Droga jest po prostu prześliczna. Pociąg, jak wąż olbrzymi, wije się szczytami gór, znikając co parę chwil w czarnych otworach „chodników". Gdzieś pod nami bielą się drogi kręte, wykute w szczerej skale, niżej jeszcze doliny, wioski, miasteczka; my unosimy się ponad tem wszystkiem, nie mogąc się oprzeć złudzeniu, że naprawdę dostaliśmy skrzydeł.

Główny urok tej drogi stanowi chyba połączenie przepięknych krajobrazów górskich, pełnych zieleni, wiosek i domków, krów, owiec i pasterzy, przypominających naszych górali, z pełnemi grozy i martwoty nagiemi skałami i usypiskami, wywierającemi wrażenie jakiegoś przedsionka piekieł. Olbrzymie głazy o kształtach fantastycznych wydają się chwilami zaklętemi tworami z baśni.

Wśród skał coraz dzikszych zbliżamy się pod wieczór do morza. Młody Węgier uprzedza nas że je za chwil parę ujrzymy. Wyciągam głowę — naprożno; po obu stronach toru wznoszą się wciąż ściany kamienne. Patrzę jeszcze uparcie chwil parę, choć nie pierwszy raz zbliżam się do morza, nie mogę się oprzeć wzruszeniu. W tem — nareszcie! — lazurowo-granatowy cud błysnął między górami; znika jeszcze, aby ukazać się znowu i towarzyszyć nam już przez ostatnie pół godziny drogi aż do Fiume. Zatrzymujemy się w Plase, ostatniej stacyi przed Fiume. Przed oczyma raz jeszcze roztacza się krajobraz nowy; na wzgórzach nadmorskich, między skałami, wznosi się mnóstwo domków, tonących w jasnej zieleni winnic, a dalej już tylko bezbrzeżna lazurowo-granatowa płaszczyzna morza. Od dłuższego czasu pociąg spuszczał się z góry, teraz mija jeszcze Porto Re, Tersato i nareszcie o zachodzie słońca staje zziajany u celu całodziennej podróży — w madziarsko-chorwacko-włoskiem Fiume.

Przez dobę całą mamy tu czekać na okręt, odchodzący co drugi dzień do Ankony. Obiecujemy sobie zwiedzić nazajutrz miasto, wedrzeć się na Tersato, zrobić wycieczkę statkiem do pobliskiej Abbazyi. Teraz musimy już tylko, po obudzeniu się i umyciu w hotelu, posilić się po podróży i przejść się trochę po porcie, w którym zdaleka już widać olbrzymie kadłuby, maszty i kominy okrętów, zawijających tutaj pod wszelkiemi możliwemi flagami.

Była noc gwiaździsta, południowa. Na głównym placu przygrywała muzyka. Dokoła w restauracyach i kawiarniach, wysuniętych daleko na ulicę, tłoczno, gwarno, wesoło; po placu snuł się tłum, spacerując w porządku i słuchając muzyki. Z morza dolatywała pieśń rybaka włoskiego.

Mimowoli nasuwa się porównanie z tem, cośmy zostawili tam, w kraju, i trudno się oprzeć dziwnie przejmującemu smutkowi w tę pierwszą noc na południu...

Wł. Bukowiński.

douina de Courtenay, umieszczony w „Krytyce“, w którym to artykule prof. Baudouin zaznacza, że „stoi wyżej ponad wszelką religię i narodowość“ i przyznaje, że ludy państwa rosyjskiego łączy język państwowy, choćby tylko do pewnego czasu. „W znacznej mierze ułatwia on nam zadanie, dając nam możność wzajemnego rozumienia się i wzajemnego pomagania sobie bez wielkich trudności“. „Ale prof. Baudouin — mówi p. Filewicz — uważa język rosyjski państwowym do pewnego czasu, przewidując rozpadnięcie się matuszki Rosyi. Związek autonomistów nie zgadza się z nim, bo w drugim punkcie programu mówi o nierozdzielności państwa rosyjskiego“.

— W r. 1903 wszystkich szkół początkowych w Rosyi było 90.942, a wszystkich uczących się 5,344.747. Najwięcej było szkół jednoklasowych, bo 84.517, z których więcej, niż połowę stanowiły szkoły cerkiewne, o których wartości nikt oprócz św. Synodu nie ma dobrej opinii.

Według obliczeń, w razie wprowadzenia powszechnego nauczania, potrzeba będzie założyć samych szkół jednoklasowych jeszcze 275.625 i mieć naturalnie przynajmniej pół miliona nauczycieli.

Cyfry te wskazują najlepiej, jakim optymizmem grzeszą ci wszyscy, którym się zdaje, że za lat dziesięć przy powszechnem nauczaniu lud rosyjski wyrówna innym. Gdyby koszt postawienia jednej szkoły liczyć tylko 2000 rb., potrzebaby 550 milionów na same budynki. A zaopatrzenie ich, inwentarz? A skąd wziąć 400.000 nauczycieli? Ileż potrzeba na to seminaryów i pieniędzy? A to tylko szkoły jednoklasowe, wiejskie, a gdzie miejskie?

— Były minister rolnictwa Jermołow, który wystąpił dobrowolnie z gabinetu Durnowa, został wezwany do Peterhofu. Wezwaniu temu dzienniki przypisują wielkie znaczenie.

— Telegramy donosiły, że kandydatem na ministra oświaty jest „znany szeroko historyk“, nie podając jego nazwiska. „Nowoje Wremia“ dowiaduje się, że mowa tu o Winogradowie, który w ostatnich czasach zajmował katedrę na uniwersytecie w Cambridge. Jest to omyłka o tyle, że Winogradow, były profesor historyi na uniwersytecie moskiewskim, zajmuje katedrę „prawoznawstwa“ w kolegium Allsouts w Oxfordzie. Jest on znany w Anglii ze swoich prac o poddaństwie w XIII w. i z badań nad wiekami średniemi.

— Byli posłowie Siedielnikow i Sołomko otrzymali zawiadomienie, iż wyrok kary śmierci nie będzie na nich wykonany, mimo rozwiązania Dumy.

— Głośny naczelnik szpiegów, Bankowski, ma otrzymać wyższe stanowisko.

— Organ kadetów „Riecz“ stale pomieszcza korespondencye z Warszawy, wrogie polskiemu społeczeństwu. Autorem ich, jak się przekonano, jest Salomon Bieber, współpracownik żargonowego „Der Telegraph“. Inny korespondent do „Siew. Zapadn. Gołosa“ donosi, że stowarzyszenia „Sokołów“ są organizacyą czarnej sotni. Cóż dziwnego, że wobec takich korespondentów opinia rosyjska ma najfałszywsze zapatrywania na nasze sprawy.

— „Święty synod“ napędził archimandrytę Michała ihumena (przeora) klasztoru „Siergiewskaja pustynia“ pod Petersburgiem. Okazało się, że mnichy prowadzą do najwyższego stopnia wesołe życie („N. Wremia“).

— Do Petersburga przybył astrachański gubernator Grąbczewski, wezwany przez ministra spraw wewnętrznych dla przedstawienia stanu rzeczy w gubernii astrachańskiej, gdzie wysyłani są licznie przestępcy polityczni. Grąbczewski oświadczył, że od chwili tych „zsyłek“ rozpoczęła się silna agitacya wśród robotników i wojska („Rawieństwo“).

— W Petersburgu brak... policyantów. Wielu z nich wzięło dymisyę. W cyrkułach i w wielu instytucyach rządowych rozlepiono ogłoszenie do zapasowych i dymisyonowanych żołnierzy, aby zapisywali się w skład policyi. Wymagany jest wzrost przynajmniej 2 arszyny i 5 wierszków.

Kronika.

Kraków, 6 sierpnia.

Zmiana pogody. Po upalnych dniach wczoraj obniżyła się temperatura, a obfity deszcz oczyścił powietrze i ożywił roślinność. Dzisiaj również panował chłód, a pochmurne niebo nie jako nie wróżyło pogody. Ze względu, że żniwa jeszcze nie zostały ukończone, pożądana jest pogoda, ale bez upałów, które się nam dały we znaki. O ile co do upałów możemy się pocieszyć w okoliczności, że w innych miastach panowało tropikalne gorąco. I tak w Wiedniu spadł wprawdzie w sobotę wieczorem deszcz, ale, jak się skarżą tamtejsze dzienniki, nie wiele odświeżył powietrza. W piątek panowały w Wiedniu [illegible] porażenia słonecznego. Z Poli donoszą, że skutkiem upałów podczas ćwiczeń 87 pułku piechoty mimo wszelkich środków ostrożności doznało 70 żołnierzy lekkiego porażenia słonecznego. W niektórych okolicach monarchii burze wyrządziły [illegible]. W Czechach, miejscowość kąpielowe Wildbad koło Chebu zostało nawiedzone przez burzę z gradem, który w okolicy zniszczył zupełnie zasiewy. W sobotę popołudniu burza z gradem przeciągnęła przez Graz i wschodnią Styryę. W Grazu [illegible] znaczne szkody w parkach i ogrodach. W Insbruku i okolicy [illegible].

W Berlinie panowały w ostatnich dniach bardzo silne upały. [illegible] działanie promieni słonecznych. [illegible] ogrodach [illegible] zaopatrzone [illegible] kolejowych [illegible] psują [illegible] transportu [illegible] prowincyi [illegible] znaki. [illegible] wypadków [illegible] Luttre [illegible] Brukseli, [illegible]

Lekarze w obronie krajowej. Jak donoszą z Wiednia, okazał się w ostatnich czasach brak lekarzy w obronie krajowej. Warunki wstąpienia do obrony krajowej były zbyt korzystne. Wszyscy nowo wstępujący do obrony krajowej lekarze otrzymają 6000 koron jako odszkodowanie za koszta nauki uniwersyteckiej. Tym lekarzom, którzy mają zajęcie w publicznych szpitalach, czas tej służby będzie wliczony do służby wojskowej w ten sposób, że wpłynie to na szybszy awans. Skutkiem tego w krótkim stosunkowo czasie nowo wstępujący do obrony krajowej lekarze otrzymają rangę lekarzy pułkowych. (Regimentsarzt). Przez pierwsze dwa lata lekarze ci będą pełnić służbę w Wiedniu i na koszt rządu uzupełniać swoją wiedzę, dalsze zaś wykształcenie techniczno-fachowe mogą nabywać na klinikach uniwersyteckich.

Podatek od biletów tramwajowych. „Zeit“ donosi, że uchwalony przez krakowską Radę miejską, a później przez Wydział krajowy aprobowany projekt, aby bilety tramwajowe w Krakowie obłożyć podatkiem na rzecz gminy, został przez cesarza sankcyonowany. Prezydyum miasta, według naszych informacyj, nie zostało do tej pory o tem zawiadomione. — Bilety tramwajowe więc skutkiem tego projektu, będą droższe o 1—2 halerzy na sztuce.

Z teatru. Słynna opera Saint-Saensa p. t. „Samson i Dalila“, grywana na scenach zagranicznych z wielkiem powodzeniem, przedstawioną będzie jutro we wtorek po raz pierwszy na naszej scenie przez artystów lwowskich z nową i wielką wystawą. Główną partyę „Dalili“ śpiewać będzie pani Oleska, którą kreowała na scenie lwowskiej w ubiegłym sezonie z nadzwyczajnem powodzeniem. — Inne partye wykonają pp. Muszyński, Mossoczy, Ludwig, Paszkowski, Jeliński i inni.

We środę wznowienie zabawnej operetki Ziehrera „Posłaniec nr. 6666“. We czwartek po raz piąty „Opowieści Hoffmana“, które stale zapełniają teatr. Świadczy to wymownie zarówno o wielkiej wartości muzycznej tego niepospolitego utworu, jak i o niezwykle starannem wykonaniu, w jakiem teatr lwowski przygotował dla Krakowa ten ulubiony utwór.

Losowanie sędziów przysięgłych na kadencyę wrześniową, czwartą z rzędu, odbędzie się dnia 8 b. m. w krajowym sądzie karnym.

Bójka na Błoniach. Przedstawienia Buffalo Billa zakończyły się, podobnie jak w Budapeszcie, Lwowie i Przemyślu, starciem między publicznością a personalem cyrkowym. W czasie produkcyi teatru rozmaitości, już po właściwem przedstawieniu, jeden z występujących, reagując na okrzyki kilku młodzieńców, wyraził się głośno, że takie stosunki mogą panować tylko w Galicyi, i obraził polską publiczność, a nie uspokoił się w swych obelgach nawet wtedy, gdy komisarz policyi dr Tomasik wezwał go do spokoju. Ponieważ cyrkowca nie aresztowano, a tylko zarząd cyrkowy ukarał go karą pieniężną 50 koron, część publiczności, przeważnie młodzież i robotnicy, oburzona zuchwalstwem cudzoziemca, zaczęła rzucać kamieniami na robotników cyrkowych, pracujących koło zwinięcia namiotu i ciąć nożami płachty. Przyszło do wzajemnej bójki, w której zraniono kilka osób z obu stron. Między innymi ugodzony został kamieniem w głowę starszy komisarz policyi dr Broszkiewicz. Trzech terminatorów z Krakowa aresztowano — natomiast wobec cyrkowców nie użyto żadnych środków policyjnych.

Sen na torze kolejowym. Urzędnik kolejowy, p. Aszkenazy, spowodował przyaresztowanie Edwarda Bobka, 18-letniego młodzieńca, który w niedzielę po południu ułożył się do drzemki na torze kolejowym u wylotu ulicy Krowoderskiej i usnął tak mocno, że nawet nie usłyszał nadchodzącego pociągu, który musiano wstrzymać. Młodzieńca, który tak lekceważy swe życie, aresztowano.

Kradzież w tramwaju. P. Pyżowskiemu emerytowanemu urzędnikowi sądowemu, skradziono wczoraj w wozie tramwajowym w drodze z parku Krakowskiego do mostu podgórskiego pugilares z kwotą 40 koron, zapiskami i 3 kartkami zastawniczemi.

Nagła śmierć. Na placu Wolnica zasłabła nagle wczoraj rano 62-letnia M. Łatkiewiczowa i mimo pomocy przechodniów w kilku minutach zmarła. Pogotowie ratunkowe skonstatowało udar sercowy.

Z kroniki wypadków. Niezwykle obfita w krwawe wypadki była wczorajsza niedziela. Wincenty Dyląg szewc, w towarzystwie dwóch znajomych, w humorze antyeleuterycznym spacerował sobie po torze kolejowym koło przystanku zwierzynieckiego, skąd dopiero musiał być przemocą usunięty przez służbę kolejową. Następnie Dyląg udał się z kompanionami do restauracyi Faczka przy ul. Zwierzynieckiej, tutaj zafundował sutą kolacyę towarzyszom i sobie również niczego nie żałował, a gdy przyszło do zapłacenia, tłómacząc się, że „niema drobnych i przyjdzie jutro“ chciał opuścić restauracyę. Wezwanemu policyantowi, który mu przypominał o obowiązku zapłaty, zakazał „wtrącać się do nieswoich rzeczy“ i polecił wyjść na ulicę, bo „tam jego psie prawo“. Ponieważ policyant nie mógł sobie dać rady z trzema pijakami, udał się do pobliskiej kasarni wojskowej, lecz nim wrócił z żołnierzami, towarzysze Dyląga uważali za stosowne ulotnić się i tylko on pozostał na miejscu, chełpiąc się, że się nikogo nie boi, nawet policyi. Okazało się, że nie miał słuszności, bo w rezultacie dostał się „pod telegraf“.

W ul. św. Józefa aresztowano pijanego wyrobnika Mykitę Darczuka, który zaczepiał natrętnie przechodniów żądaniem o datki pieniężne, a opornych obsypywał przezwiskami.

Józefa Samela czeladnika stolarskiego, zatrudnionego w fabyce p. Murany'ego Grzegórzki, pobił przeciwnik ciężko, zadając rany w czoło, a jedną pod okiem. Opatrzono go na stacyi ratunkowej.

Sześćdziesięcioletniego szewca Antoniego Petri napadła niejaka Marya Iglina i skaleczyła w czoło nożem naruszając przytem kość.

Z Podgórza piszą nam: Upały nieznośne czynią pobyt w rozpalonych murach niemożliwym, to też kto może szuka cienia i chłodu. Mieszkańcy Podgórza są w tem szczęśliwem położeniu, że mają obszerne planty nad Wisłą i piękny park miejski na Krzemionkach. Planty ciągną się nad brzegiem Wisły od „Sokoła“ miejscowego, aż do granic Ludwinowa. W zacisznem miejscu, w pięknem położeniu, przy odpowiednich staraniach magistratu podgórskiego i miejskiej komisyi plantacyjnej mogłyby być zamienione w uroczy ogród, punkt zborny dla przechadzek nietylko mieszkańców Podgórza, bo nieraz przyszedłby tutaj z przyjemnością i Krakowianin. Ale planty te są tak prymitywne, jakby to nie był ogród publiczny, przeznaczony dla przyjemności mieszkańców, ale ogród prywatnego właściciela, który nie może zbyt wiele poświęcać mu czasu. Skwerów z kwiatami nie ma wcale, jest tylko parę grządek zasadzonych zwyczajnem kwieciem. Wyższa sztuka ogrodnictwa i zdobnictwa kwiatowego jest widocznie ogrodnikowi miejskiemu nieznana. Trawniki winy być ochronione przed niszczeniem ze strony dzieci, które, puszczone bez opieki, wyprawiają po nich harce wśród krzykliwego hałasu. Trudno dzieciom zakazać się bawić, ale powinno to dziać się pod opieką starszych i nie ze szkodą własności publicznej. Należałoby też trawniki ogrodzić i umieścić odpowiednie napisy na tablicach, że rodzice odpowiadają za wybryki swych dzieci, którym bez opieki po plantach bawić się nie wolno. Dla większej rozmaitości przydałoby się dalej powiększyć ilość ścieżek bocznych i alei, a przedewszystkiem urządzić taką aleę nad brzegiem Wisły i stawić na niej gęsty rząd ławek. Byłby to punkt dla spaceru wspaniały. Wszystkie te inowacye czy ulepszenia pociągnęłyby naturalnie pewne koszta, ale magistrat czyniąc je, postąpiłby tylko w myśl intencyj mieszkańców Podgórza.

Park miejski na Krzemionkach jest położony w wyjątkowo uroczem położeniu. Z trzech stron otaczają go skaliste ściany Krzemionek, z czwartej roztacza się wspaniały widok na Podgórze, Kraków i dolinę Wisły. Gdyby Kraków był w posiadaniu takiego parku, którego założenie jest niepodzielną zasługą p. Bednarskiego, zrobiłby z niego cacko, a park roiłby się zawsze od przechadzających. U nas inaczej. Park jest w najwyższem stopniu zaniedbany, szczególnie jego górna część. Ścieżki niezamiecione z liści i śmieci, ławek porządnych niewiele, reszta połamana i wywrócona. O przyozdobieniu parku niewiadomo kto myśli. Najciekawsza jednak rzecz, to fakt, że każda osoba dorosła, która chce park odwiedzić, musi zapłacić za bilet wstępu 6 halerzy. Jest to dziwny a nigdzie niepraktowany zwyczaj, aby do parku miejskiego utrudniać publiczności dostęp opłatami. Opłata to wprawdzie drobna, ale kto ma liczniejszą rodzinę, zapłacić musi tytułem wstępu kilkanaście centów. A przecież ludność Podgórza, to w znacznej części ubodzy rękodzielnicy i robotnicy. I tę właśnie najuboższą ludność, która najwięcej potrzebuje spaceru i odetchnienia świeżem powietrzem, odstrasza się od parku miejskiego pod pretekstem, że opłaty z biletów wstępu przeznaczone są na „utrzymanie“ parku“. Najpierw park miejski utrzymują wszędzie swym kosztem gminy, powtóre opłaty te i tak przynoszą szczupły fundusik, bo zrażeni Podgórzanie szukają przechadzki gdzieindziej, choćby w Krakowie. — Sprawę zniesienia opłat do parku polecamy więc gorąco Radzie miejskiej, która powinna to uczynić w interesie całej ludności, domagającej się takiej uchwały już od dawna.

Śmierć generała Horsetzkyego. Z Baden pod Wiedniem donoszą, że zmarł tam przebywający na kuracyi od dwóch miesięcy Karol Horsetzky, komendant korpusu przemyskiego. S. p. generał Horsetzky był bratem rodzonym komendanta I korpusu w Krakowie, generała Adolfa Horsetzkyego.

Śmierć podczas kąpieli. Z Dobczyc piszą nam: W dniu 2 bm. podczas kąpieli w Rabie utonął, mimo natychmiastowej akcyi ratunkowej, przebywający na wakacyach u p. Czerwińskiego, właściciela Gaiku ad Dobczyce, uczeń VI klasy gimn. jarosławskiego, Jan Lgota Lgocki. Wypadek to tem boleśniejszy, że rodzice ś. p. Lgockiego przebywają w Moskwie, gdzie otrzymają wieść o tragicznym zgonie swego dziecka.

Młodzież tutejsza podczas pogrzebu ś. p. Lgockiego odśpiewała tak w kościele, jak i na cmentarzu pieśni żałobne. Ofiarowane 10 koron przez p. Czerwińskiego do jej rozporządzenia na jakikolwiek cel dobroczynny, młodzież złożyła w połowie na Czytelnię, w połowie na Sokoła w Dobczycach.

Biała, 5 sierpnia. (Samobójstwo. — Zamordowanie żony. — Lokaut robotniczy.)

Wczoraj 4 b. m. w południe rzucił się na przestrzeni Bielsko-Żywiec introligator Karol Braun, mieszkający przy ulicy Kolejowej, w zamiarze samobójczym pod koła pociągu i został natychmiast rozszarpany w sztuki. Przyczyną samobójstwa były złe stosunki finansowe. Nieszczęśliwy zostawił żonę i pięcioro niezaopatrzonych dzieci.

29 letni robotnik kopalni, Józef Polak z Koniowa, zamordował onegdaj wieczór swoją żonę, gdyż ta podobno utrzymywała miłosny stosunek z obcym mężczyzną. Po zabiciu położył trupa do łóżka obok siebie. Na krzyk, wychodzący z mieszkania Polaka, zwrócili uwagę sąsiedzi i dali znać do żandarmeryi, która wtargnąwszy do mieszkania, zastała oboje w łóżku: żywego, lecz odrętwiałego z przerażenia męża i nieżywą żonę. Polaka natychmiast aresztowano i oddano do sądu karnego w Białej.

Ponieważ między strejkującymi robotnikami z fabryk sukna w Białej-Bielsku a właścicielami fabryk nie przyszło do ugody, wydali wczoraj członkowie związku przemysłowego obwieszczenie, że na podstawie jednogłośnej uchwały zostaną wszystkie fabryki sukna od poniedziałku 6 b. m. na nieograniczony czas zamknięte. Przez to postanowienie zostanie od jutra 12.000 robotników bez zajęcia.

Gdy robotnicy zeszli się w poniedziałek i zastali fabryki zamknięte, zapanowało wśród nich wielkie wzburzenie. Dla zapobieżenia ekscesom krążyły po Bielsku liczne oddziały wojska i żandarmeryi, a nawet oddział kawaleryi, który właśnie miał był odejść na ćwiczenia, został zatrzymany.

Ze świata.

Z Warszawy.

— Z dwóch dni ostatnich notują kroniki bruków cały szereg napadów, rozbojów i zamachów popełnionych na ulicach miasta. Niektóre z nich świadczą o rosnącem coraz bardziej zdziczeniu terrorystów. Oto przykład. W sobotę o godz. 8 wieczór w szpitalu praskim dokonano zabójstwa chorego. Sprawcami byli czterej ludzie, którzy pod pozorem, że potrzebują pomocy lekarskiej, weszli do szpitala i tu, na sali chirurgicznej, wystrzałami z rewolwerów położyli trupem chorego 78-letniego Andrzeja Zielińskiego, poczem zbiegli. Zabity przed kilku dniami spadł z rusztowania w parku praskim i przez Pogotowie przywieziony był do szpitala. Chorzy szpitalni przypuszczają, iż zaszła tu jakaś pomyłka, co bowiem i komu mógł zawinić taki starowina? W chwili, gdy napastnicy wtargnęli na salę, z sąsiedniego łóżka zerwał się chory z obandażowaną głową i wymknął się z sali. Przybysze nie widzieli twarzy Zielińskiego, bo leżał tyłem do nich i miał również obandażowaną głowę. Widocznie więc wzięli go za kogo innego.

— O godz. 3 popołudniu do jednego z nielicznych sklepów monopolowych, jeszcze otwartych, przy zbiegu ulic Żelaznej i Leszna, wpadło kilku mężczyzn, zbrojnych w rewolwery, ażeby zabrać kasę. Zauważył to policyant posterunkowy z cyrkułu mostowskiego i, krzyknąwszy na dwóch towarzyszących mu żołnierzy, popędził do wnętrza sklepu. Znajdujący się w sklepie bandyci, widząc, że mogą mieć odwrót odcięty, strzałami rewolwerowemi torowali sobie drogę. Pierwszy padł policyant, otrzymawszy trzy kule w piersi, po nim dwaj żołnierze, którzy otrzymali po dwa strzały w głowy. Policyant, odstawiony do szpitala, zmarł, nie odzyskawszy przytomności, stan zaś żołnierzy, pomimo otrzymanych ran w głowę, nie grozi niebezpieczeństwem ich w życiu. Sprawcy strzałów uciekli.

— W sobotę rano około 30 bandytów napadło na kasę fabryczną Towarzystwa akcyjnego „Rudzki i S-ka“ przy budowie trzeciego mostu na Wiśle i z bezprzykładną zuchwałością w obecności około 100 robotników zrabowali kasę z pieniędzmi, przeznaczonemi na wypłaty robotników w sumie 8465 rubli. Bandytów nikt nie ścigał.

— Przy ul. Żelaznej zastrzelono 7 strzałami z braunigów 70-letniego S. Żugajewa, dozorcę przy areszcie policyjnym.

— Przy ul. Szarej zabrało Pogotowie zwłoki 24-letniego wyrobnika Józefa Kołakowskiego, znalezione z głową przestrzeloną kulą rewolwerową.

— Przy ul. Dobrej postrzelono 27-letniego stolarza, Jana Walesza. Czatowało nań od dłuższego czasu 3 młodzieńców, którzy, ujrzawszy go, krzyknęli: „oto ten“ i rozpoczęli salwę strzałów. Walisza w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

— W niedzielę ograbiono kasę żydowskiego cmentarza przy ul. Okopowej na 700 rubli, dystrybucyę Jana Wełny przy ul. Chmielnej na 51 rb. i rzeźnika Bogackiego, któremu odebrano 90 rubli.

— Reżyser teatrów warszawskich, p. Józef Śliwicki, zrezygnował z tego stanowiska.

Rabunek na stacyi. W sobotę o godz. 4 i pół popołudniu na stacyi Dąbrowa kolei nadwiślańskich do biura kasy stacyjnej wpadło kilku bandytów uzbrojonych w rewolwery i, unieruchomiwszy obecnych urzędników, zrabowało rubli 1663 kop. 2, poczem wszyscy zbiegli nie zatrzymani przez nikogo.

Sosnowiec. W tych dniach, jak donoszą do „Dziennika Częstochowskiego“, t. zw. straż karczemna schwytała ciekawą kontrabandę. Strażnicy spotkali na granicy kilku ludzi wiozących skrzynię. Sądząc, że mają do czynienia z przemytnikami wódki, zatrzymali ich i otworzyli skrzynię. Zamiast wódki znaleźli atoli w skrzyni... ręczną kartaczownicę, 2 braunigi i 150 nabojów. Dwóch ludzi, przewożących tę kontrabandę, ujęto, reszta zbiegła.

Bunt małoletnich zbrodniarzy. Ze Studzieńca, znanej miejscowości pod Skierniewicami gdzie znajduje się Zakład poprawczy dla małoletnich przestępców donoszą do pism warszawskich: Osada tutejsza była w nocy z piątku na sobotę widownią gorszącego zajścia. Pod wpływem czyichś podszeptów wrzenie, panujące od kilku dni wśród „małoletnich przestępców“, doprowadziło do poważnego wybuchu. Na pierwsze objawy, które wyraziły się w uderzeniu nauczyciela i odmowie posłuszeństwa, wyjechał do Studzieńca prezes Osad rolnych p. Janowski, z pomocnikiem swoim p. Nalepińskim i i przełożeniami przemógł opór niesfornych wychowańców. Ci postawili jednak szereg żądań, a wśród nich na pierwszem miejscu — domaganie się o kapelana, którego władza duchowna mimo kilkakrotnych próśb zarządu dotychczas nie mianowała. Po pozornem uspokojeniu się, wrzenie wybuchło na trzeci dzień. Chłopcy zbuntowani owładnęli budynkiem straży ogniowej, uzbroili się w noże, kosy, tasaki, siekiery itp., napadli na dom jednego z „ojców rodziny“, p. Jedlichowskiego, i chcieli go zamordować. („Ojcami rodziny“ są w Studzieńcu opiekunowie i wychowawcy pewnej grupy wychowanków tworzący t. zw. „rodzinę“). Jedlichowski i mieszkańcy domu widząc groźną postawę uzbrojonej tłuszczy wyrostków, gdy ci przypuścili szturm do domu dali sześć strzałów rewolwerowych. Trzech wyrostków zostało ranionych śmiertelnie — trzech lżej. Dowiedziawszy się o przybliżaniu się zawezwanego wojska zbuntowani chłopcy, porzucili broń, w jaką się uzbroili poprzednio i zbiegli do sąsiednich lasów rządowych, które szerokim pasem otaczają cały Studzieniec. Pomimo pościgu zbiegłych nie odnaleziono.

O nazwę Ostrawy Polskiej. Rada miejska Ostrawy Polskiej, złożona po największej części z Czechów, uchwaliła przed kilku miesiącami usunąć nazwę Ostrawy Polskiej, a natomiast dać miastu temu nazwę: Ostrawa Śląska. Obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych skutkiem rekursu ludności polskiej rozpatrywało tę sprawę i nie pozwoliło na zmianę ową, skutkiem czego nazwa: Ostrawa Polska pozostanie i nadal.

Humor.

Unlżoność.

Książę:

— Czy moja pocztówka doszła cię szambelanie?

— A jakże! Dostąpiłem nawet zaszczytu za łaskawą pamięć waszej książęcej mości uiścić porto karne!

Mianowania i odznaczenia. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz nadał radcy sądu krajowego w Wadowicach, Władysławowi Chodorowskiemu, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł radcy sądu krajowego wyższego, z uwolnieniem od taksy.

Cesarz nadał starszemu radcy skarbowemu w ministerstwie skarbu, drowi Stefanowi Kocsyńskiemu, tytuł i charakter radcy dworu.

Repertoar teatru lwowskiego w Krakowie

W niedzielę: „Opowieści Hoffmana“.
We wtorek: „Samson i Dalila“.
We środę: „Posłaniec Nr 6666“.
We czwartek: „Opowieści Hoffmana“.
W piątek: „Cyganerya“, opera Pucciniego.
W sobotę: „Samson i Dalila“.

Z kalendarza. We wtorek 7 sierpnia: Kajetana w., Donata i Alb.; we środę 8 sierpnia: Cyryaka i Emiliana b. m.; we czwartek 9 sierpnia: Romana i Juliana mm.

Wschód słońca 7 sierpnia o godzinie 4 minut 20, zachód o godz. 7 m. 12; długość dnia godzin 14 m. 52.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 5 sierpnia termometr doszedł od 16·2 do 23·1 C.; barometr wahał się.

Dnia 6 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 742·8 mm., termometru 14·2 C.; wiatr południowo-zachodni.

Przepowiednia dla Galicyi zachodniej na 6 sierpnia: zachmurzenie zmienne, możliwy deszcz.

Buffalo Bill w Krakowie.

Zapowiadana i reklamowana prawdziwie po amerykańsku od 3 tygodni plakatami, ogłoszeniami w dziennikach, broszurkami i ulotnemi publikacyami trupa „Buffalo Billa“ przybyła w sobotę do naszego miasta na pobyt dwudniowy. Mieszkańcy Krakowa, zawsze żądni nowości, mieli znowu zajmujące widowisko, wyruszyli też w tysiącach na błonia, gdzie w dwóch godzinach po przybyciu wyrosło nagle całe miasto namiotów różnej wielkości, od najmniejszych do olbrzymiego, przeznaczonego na przedstawienia, dla członków trupy i dla publiczności. — Od samego rana w sobotę namioty te były w oblężeniu przez ciekawych. Podziwiano tutaj sprawność, zręczność i energię amerykańskich gości, która mimo przereklamowania, ma przecież w sobie coś imponującego, pojęciem obowiązku i świetnem rozkładem pracy.

W osobnym, kolistym namiocie, stało około 500 koni, najrozmaitszej rasy. Obok szlachetnej krwi ogierów arabskich, stały olbrzymie konie ciężarowe, to znów kipiące życiem konie stepowe Indyan i konie kirgizkie. Była to prawdziwa wystawa koni. Interesujące były dalej namioty warsztatowe. Tu podkuwano konie, indziej znowu pracowali stolarze i kołodzieje, w osobnem ogrodzeniu urządzono kuchnię polową, gdzie gotowała się strawa dla całej trupy, dochodzącej do 800 głów. Obok stał wielki namiot restauracyjny dla personalu.

W kilku wozach krytych odbywała się sprzedaż biletów na przedstawienia. Ścisk panował tam niebywały. Wszyscy cisnęli się do okienek, aby jak najprędzej zaopatrzyć się w bilety, jakby w obawie, że ich później może zabraknąć. Próżna obawa! Przemyślny pułkownik Cody urządził siedzeń na 20 tysięcy osób.

Gwar prawdziwie jarmarczny panuje dokoła. — Rozmowy, okrzyki, śmiechy i dowcipy głośne zlewają się w hałaśliwą wrzawę. Każdy chciałby bezpłatnie zobaczyć jak najwięcej, ale gęste płótno namiotów kryje zazdrośnie ich zawartość. Nie ma rady, trzeba bilet kupić!

— Żebym chociaż widział murzyna — woła jakiś chłopczyk z płaczem do matki, zabierającej go już do domu. Jego mała siostrzyczka wolałaby znów zobaczyć czerwonego Indyanina, takiego, co to piszą o nim w książkach, że „trudni się ludożerstwem“. Matka dzieci nawołuje do domu, a gdy te iść nie chcą, obiecuje im, że pójdą na przedstawienie „na przyszłą niedzielę“.

Zbliża się godzina widowiska. Z areny dochodzą dźwięki muzyki, to „kapela Cowboyów“. Tłum z biletami w ręku ciśnie się ku wejściom. Kontrola tutaj tak ścisła, że nawet mistrze krakowscy, ci z Krowodrzy i Dębnik do „wkręcania się“ bez biletu, musieli ustąpić wobec dobrze zorganizowanej służby amerykańskiej.

W kilkunastu minutach ławki zapełniły się tysiącami. Niewygodne to były ławki, wąskie, krótkie, ale od biedy można było i na nich wysiedzieć. Nareszcie słychać przeciągły świst gwizdka reżysera, rozsunęła się zasłona i na arenie ukazały się z krzykiem i piskiem zastępy konne Indyan, z kilku swymi naczelnikami, przyozdobionymi na znak władzy w skrzydła z piór ptasich. Czerwonoskórcy siedzą na koniach bez siodła, jakby zrośnięci z czworonożnym towarzyszem. Ubrani w jaskrawe szaty, na głowie mają pióra i wstążki, wplecione w przyprawione warkocze, twarze umalowane karminem, oraz żółtemi kreskami i kółkami. Naczelnik hordy ma twarz całą żółtą, na głowie wieniec z piór, ramiona ozdobione złotemi obrączkami, gdy inni mają tylko srebrne. Indyanie z krzykiem i przeraźliwym piskiem okrążyli arenę i ustawili się na jej froncie. Po kolei przyjeżdżają Arabowie, murzyni, Japończycy, kozacy, konnica amerykańska i angielska, dalej jeźdźcy meksykańscy, w szarych ubraniach i dziwacznie wysokich kapeluszach, o wielkich rondach. Wszyscy wjechali z dowódcami i sztandarami. Na samym końcu zjawia się artylerya Stanów Zjednoczonych z 2 armatami. Nareszcie wjechał też sam pułkownik Cody, mężczyzna wysoki, o białej, długiej brodzie. Z twarzy widać, że ten człowiek energiczny i sprytny, przeszedł niejedno w życiu, ale też umiał je przystosować do swoich celów. Powitał zebranych gości ukłonem i krótką przemową w języku angielskim, a następnie na dany znak wszystkie oddziały konne rozpoczęły objeżdżać arenę dokoła, a wreszcie znikły za zasłoną.

Następnie w przeciągu półtorej godziny przewinęło się przed oczyma widzów dwadzieścia kilka punktów programu. Lwia część przypadała na popisy konnicy. Dla znawcy było to widowisko ponętne i zajmujące. Tresura koni była rzeczywiście zadziwiająca. Takie np. ujeżdżania koni „dzikich“ było wprost mistrzowskie i miało wszelkie pozory rzeczywistości. Tarzały się one po ziemi, w szalonych odskokach pędziły po arenie, a jeźdźcy, jakby wrośnięci w konie, siedzieli na nich ze swobodą i pewnością.

Z występów i popisów Indyan największe wrażenie robiły ich tańce „święte“. Wyczuć z nich można było temperament i tę żywiołową dzikość czerwonoskórców, której mimo wpływów cywilizacyi nie potrafili jeszcze zatracić. Ćwiczenia wojskowe „żuawów z Devlin“ zadziwiały sprawnością i precyzyą. Większego stopnia doskonałości w wyćwiczeniu piechoty trudno sobie wyobrazić. Grupa beduinów produkowała się ćwiczeniami zręczności i budowaniem piramid efektownych. Piramida, złożona z 9 osób a podtrzymywana barkami jedynego siłacza, jest stanowczo bez konkurencyi. — Osobna wzmianka należy się popisom artyleryi Stanów Zjednoczonych, choć mimo ich całej efektowności, miały markę cyrkową.

Wielkie zainteresowanie budzili dalej Meksykańczycy i Cowboys rzucaniem lassa. Szczególnie niejaki Wincenty Crepese z niezwykłą zręcznością krępował jednym rzutem lassa konia z jeźdźcem. Inni ściągali lassem jeźdźców z koni, chwytali wolno biegające konie po arenie i t. d. Pułkownik Cody budził szczery podziw swą celnością strzałów. Jadąc na koniu, trafiał nieomylnie każdą skorupę z jaj, rzucaną mu przez drugiego jeźdźca wysoko w powietrze. Niemniej celnym okazał się Johnny Baker, który strzelał w różnych pozycyach.

Dla małych widzów największe zaciekawienie budziły epizody z walk między Indyanami a białymi osadnikami. Takim był napad czerwonoskórców na tabor, odparty po gorącej walce, dalej ukaranie doraźne koniokrada, a przedewszystkiem efektowna bitwa na „Big Horn“, zwycięska dla Indyan. Całe widowisko skończyło się w niespełna 7 kwadransach. Kto chciał, mógł jeszcze pozostać na przedstawieniu „amerykańskiego teatru rozmaitości“, ale za opłatą 50 halerzy.

Trzeba zaznaczyć, że nasza publiczność była mimo to w znacznej części rozczarowana przedstawieniami Buffalo Billa. Spodziewała się kilkugodzinnego wspaniałego widowiska, w którem, według zapowiedzi, miały się przesunąć przez arenę ludy całego świata, chciała widzieć krwawe starcia z Indyanami, sceny z preryj amerykańskich — wszystko to było, ale w małych rozmiarach i na sposób nie wiele odbiegający od tego, co się już nieraz widziało. Stosownie do olbrzymiej reklamy miano też zbyt wygórowane wymagania i stąd rozczarowanie.

W ciągu dwóch dni zwiedziło cyrk „Buffalo“ do 30.000 osób, w tem część przyjezdnych z prowincyi. — Za bilety wzięło przedsiębiorstwo cyrkowe przynajmniej 100.000 koron. Jestto cyfra wysoka, na szczęście nie taka, jakiej się spodziewali Amerykanie. Pewien skutek zrobiła odezwa T. S. L., rozlepiona po mieście, a przestrzegająca przed „biagą amerykańską“. Publiczność była również zniechęcona butą i niegrzecznością służby Buffala, która zbyt ciekawych, cisnących się pod namioty, obrzucała wyzwiskami, nawet biła po twarzy.

W niedzielę po południu jeszcze przed wieczor-

nem przedstawieniem, zwinięto wszystkie boczne namioty i wywieziono je na kolej. Po przedstawieniu w przeciągu pół godziny rozebrany został główny namiot, tak, że o pół do 10 nie było już ani śladu z cyrku na Błoniach. Publiczność do późnego wieczora zalegała część Błoń i ulicę Wolską, a później na dworcu kolejowym przyglądała się ładowaniu taborów cyrkowych do trzech specyalnych pociągów.

Wozy tramwajowe były przez oba dni przepełnione. Miejsce w nich trzeba było nieraz przemocą sobie zdobywać. Dobre interesa robili też krakowscy doróżkarze.

Porządek utrzymywało na miejscu 6 komisarzy pod kierunkiem dra Tomasika, 50 żołnierzy policyjnych konnych i pieszych, oraz znaczna ilość agentów policyjnych.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Z opery. „Faust" Gounoda należy do rzędu oper niezawodnie przestarzałych pod względem formy, lecz w każdym razie w nastroju niezmiernie szlachetnych. Ta okoliczność zapewnia utworowi temu stałe powodzenie i czyni go podstawą części repertoaru operowego. Tę szlachetność nastroju odczuwa i doskonale rozumie p. Rukawina, prowadząc rzecz spokojnie, unikając szorstkich i grubych akcentów, natomiast uwypuklając zalety całości, opartej na dźwięczności harmonii i subtelnym rysunku figuracyj orkiestrowych. Traktowanie ustępów poszczególnych było zależne od indywidualnego charakteru wykonawców, nie liczących się lub nie mogących się liczyć z całością dzieła.

P. Malawski, interpretujący partyę Fausta, starał się postaci odmłodzonego doktora nadać jak najwięcej charakteru lirycznego, stylizując frazesy i doprowadzając tony do czułości nadzwyczajnej („Oiche ustronie witam ciebie" — akt II, powitanie Małgorzaty w akcie I), czem nadał zupełnie oryginalne piętno kreacyi operowej, która w jego repertoarze celniejsze zajmie miejsce. W roli Małgorzaty wystąpiła p. Colignon-Szymańska. Młoda ta śpiewaczka zdumiewa, jak na krótki okres swej działalności śpiewaczej, rutyną teatralną i umiejętnością wyzyskania w śpiewie teatralnego efektu i techniki śpiewaczej. Głosem rozporządza bardzo miłym, brzmiącym sympatycznie i zapowiadającym skalę szeroką. Technice nie zbywa na przejrzystości: zarówno tryle jak gamy i pasaże odznaczają się precyzyę, a przedewszystkiem czystością intonacyi, co jest niepoślednią zaletą tej zapowiadającej pierwszorzędną siłę w dzisiejszym składzie opery lwowskiej śpiewaczki.

Walentego śpiewał barytonista p. Ludwig, który w partyi tej dał istotnie kreacyę zupełnie skończoną. Największe wrażenie wywarł sceną konania.

P. Mossoczy jako Mefisto głosowo tylko uczynił zadość wymaganiom partyeyi, o ile ta żąda poprawności w trafieniu interwalów i prowadzeniu fraz muzycznych. Głosowi jednak p. Mossoczego zbywa na charakterze demonicznym, wskutek czego Mefisto onegdajszy był raczej dobrodusznym. W tych też granicach poruszając się, grał i śpiewał p. Mossoczy poprawnie, a w kostyumie przedstawiał się, dzięki swemu wzrostowi, okazale.

Miłem zjawiskiem w partyi Siebla była p. Markówna, poruszająca się na scenie, mimo bardzo krótkiej praktyki scenicznej, ze swobodą rutynowanej artystki. Partyjka ta zarówno drobna jak niewdzięczna bywała szczeblem karyery najwybitniejszych śpiewaczek. Dobre jej wykonanie jest zadatkiem pomyślnej karyery p. Markówny.

P. Kasprowiczowa (Marta) i p. Jeliński dopełniali poprawnego zespołu.

Niestety konkurencya widowiska Buffalo Billa osłabiła frekwencyę tak, że tylko szczupła publiczność uczestniczyła w tym zajmującym wieczorze.

s. b.

Nowa faza rewolucyi w Rosyi.

Bunt wojskowy w Kronsztadzie został nareszcie stłumiony i obecnie odbywają się masowe egzekucye uczestników tego buntu na mocy doraźnych wyroków sądów wojennych. — Co się dzieje ze zbiegłymi z okrętów wojennych marynarzami, nie wiadomo na razie. Najwyższe władze wojskowe same jednakże — jak wnosić można z jednej z dzisiejszych depesz — nie wierzą w skuteczność stosowanego względem tych „buntowników" systemu srogości; obawiają się bowiem nowych buntów w jeszcze znaczniejszych rozmiarach.

Tymczasem nowe groźne niebezpieczeństwo zawisło nad caratem. Proklamowany strajk generalny obejmuje już w Petersburgu **70.000 robotników** rozmaitych zawodów, dziś w nocy zaś oświadczyli się za strajkiem wszyscy robotnicy i inni funkcyonaryusze w Moskwie, między nimi także kolejarze.

O buncie w Kronsztadzie donoszą jeszcze:

„Powstanie w Kronsztadzie najwidoczniej było włączone w ogólny plan sweaborski, lecz niedostatecznie zostało przygotowane. Powstańcy byli pewni, że jeżeli utrzymają się w twierdzy choć dwie godziny, to ze Sweaborga przyjadą cztery okręty wojenne. Na okrętach również liczono, że do powstania przyłączy się piechota, znajdująca się w twierdzy. Postanowiono przewożone barkami wojsko z Oranienbaumu zatapiać przy pomocy pocisków, miotanych z torpedowca, lecz statek ten jednak wpadł na mieliznę, piechota zaś nie połączyła się z powstańcami. Znajdujący się w Kronsztadzie pułk jenisiejski energicznie rozstrzeliwał marynarzy, uzbrojonych tylko w bagnety, karabiny zabrano im bowiem jeszcze w jesieni. Zabrane z arsenału karabiny były bez zamków. Powstańcy nie ruszali spokojnych obywateli, a przy sklepach monopolowych postawili warty".

I bunt na morzu w zatoce fińskiej miał, jak się dowiadujemy z dalszych doniesień, daleko większe rozmiary i groźniejszy charakter, niż wnosić było można z pierwszych półurzędowych depesz. Faktem jest, że bunt nie ograniczył się jedynie na krążowniku „Pamiat Azowa", lecz ogarnął także inne okręty, a mianowicie krążownik „Azyę", pancernik „Aleksander II" i torpedowiec numer 106. Na „Azyi" zbuntowała się niemal cała załoga, która wywiesiła czerwoną flagę. Komendant eskadry nie mógł przeciwko niej wystąpić, ponieważ bał się buntu także na innych okrętach. Załoga „Aleksandra II" w Kronsztadzie odmówiła ścigania rewolucyonistów, uciekających z twierdzy tej na łodziach. Załoga torpedowca „106" zniszczyła maszyny i uciekła w lasy. Za jej przykładem poszły częściowo załogi także innych okrętów, tak, że w lasach około Rewla ma się znajdować około 600 marynarzy.

Wieści, jakoby w zatoce fińskiej krążyło jeszcze kilka okrętów wojennych ze zbuntowaną załogą, nie milkną. Obawa władz petersburskich przed ewentualną inwazyą rewolucyonistów od strony morza, staje się więc dziś zrozumiała.

Według innych doniesień, krążowniki „Cesarzewicz" i „Sława" które ostrzeliwały Sweaborg, są podobno tak uszkodzone pociskami, jakie padały na nie z fortów, iż do dalszej akcyi użyć ich nie można. — Załoga tych statków **składała się rzekomo głównie z kadetów morskich!**

Według informacyi, jakie zaczerpnęła „Now. Wremia", dowódcami powstania w Sweaborgu było kilku oficerów, między innymi porucznik Kazański.

Sytuacyę w Finlandyi określił prezydent sądu krajowego w Helsingforsie, Mechelin, do jednego z korespondentów gazet warszawskich, jak następuje: „Kraj jest spokojny; tylko czerwona gwardya pod wpływem rewolucyonistów rosyjskich wznieca zamieszki. Finlandya pragnie pracować w spokoju na demokratycznej podstawie swojej konstytucyi. Nadzwyczajna sesya Sejmu przysporzy narodowi nowych praw wolnościowych w zakresie stowarzyszeń, zgromadzeń i prasy. Naród z ufnością spogląda w przyszłość. Zaburzenia są zjawiskiem przejściowem; kwestya rolna w Finlandyi nie istnieje w tej postaci, jak w Rosyi. Potrzeba tylko ułatwić chłopom nabywanie posiadłości".

W Helsingforsie odbyło się onegdaj posiedzenie senatu dla rozważenia środków, mających na celu zniesienie gwardyi czerwonej.

(Telegr. „N. Reformy" z 6 sierpnia.)

Sytuacya niezwykle groźna.

Londyn. Słychać, że wszyscy przedstawiciele Anglii w Rosyi donoszą zgodnie, **że obecną sytuacyę w Rosyi uważają za niezwykle groźną.**

Obawy w kołach rządowych.

Petersburg. Mimo stłumienia buntów w Kronsztadzie i Sweaborgu, panuje w ministerstwach wojny i marynarki **obawa, iż lada chwila wybuchną nowe bunty w wielkich rozmiarach.**

Zamiar abdykacyi.

Berlin. Do „Magdeburger Zeitung" donoszą z Paryża: Tu nadeszły wiadomości z wiarygodnego źródła, że car wobec groźnych buntów w armii i marynarce **nosi się z myślą abdykacyi.** Do kroku tego namawia cara zwłaszcza carowa, która obawia się, że jeśli małżonek jej dłużej pozostanie na tronie, **padnie ofiarą zamachu.** Prezydent gabinetu Stołypin już podobno został zawiadomiony o tym zamiarze carskim **i był już w tej sprawie w Peterhofie.**

Strajk generalny.

Petersburg. Wśród zecerów gazetowych wybuchł strajk.

Petersburg. Pet. agencya tel. donosi: Mimo iż strajkuje 66100 robotników panuje zupełny spokój. Strajk generalny zupełnie się nie powiódł(?). Sklepy przeważnie są otwarte. „Goniec rządowy" wydał dzisiaj numer zawierający tylko jednę stronicę druku.

Petersburg. Wygląd miasta jest dzisiaj zupełnie normalny. Wszystkie sklepy są otwarte. Fabryki częściowo pracują. Cztery gazety wyszły dzisiaj. Wczoraj **uwięziono około 200 osób, które agitowały za strajkiem generalnym.**

Moskwa. Wczoraj po południu tak na peryferyi miasta, jak i na przedmieściach, odbywały się **liczne zgromadzenia robotników i pracowników wszelkich zawodów w sprawie generalnego strajku.** — Na zgromadzeniach tych oświadczyli się **robotnicy wszystkich fabryk oraz funkcyonaryusze kolejowi za generalnym strajkiem,** natomiast funkcyonaryusze pocztowi i telegraficzni przeciwko strajkowi. W końcu uchwalono, że z zakładów publicznych miejskich mają funkcyonować podczas strajku tylko **wodociągi,** z innych przedsiębiorstw zaś jedynie apteki, i to jedna w każdej dzielnicy miejskiej.

Sytuacya w Petersburgu.

Petersburg. (Godzina $9^1/_2$ wieczorem.) O ile dotychczas jest wiadomo, dzień dzisiejszy minął spokojnie. Tylko po południu przyszło do większego nagromadzenia ludności z powodu przemarszu żołnierzy 18 oddziału floty, którzy mieli wsiąść na okręty. **Publiczność witała objawami sympatyi marynarzy,** którzy byli przeważnie **pijani.** Konnica utrzymywała porządek. Potwierdza się wiadomość, że **przedwczoraj zabito 8 policyantów.** Wiadomości z rozmaitych miast nie wskazują wcale na zwiększenie się niepokojów. **Strajk generalny można uważać za nieudany. Kilka linij kolejowych podjęło znowu ruch** tak, że ruch kolei można uważać za normalny.

Masowe wyroki śmierci.

Petersburg. Sądy wojenne, sądzące przywódców ostatniego buntu, skazały dotychczas **300 z nich na karę śmierci. Wyroki te wykonano już prawie wszystkie.** Wśród straconych jest kilkudziesięciu cywilnych, między nimi **był poseł do Dumy, Michajliczenko.** Jak słychać, sądy wojenne mają funkcyonować przez cały bieżący tydzień.

Bunty wojskowe.

Władykaukaz. W czasie zaburzeń w pięciu kompaniach pułku samarskiego w Deszlagorze zabito: komendanta pułku Lemkula, podpułkownika Pokrowskiego, duchownego Palemona, kapitana Sarkisowa i sztabskapitana Morgunowa, raniono kapitana Charłamowa, porucznika Grinkiewicza. Z szeregowców zabito 2, raniono 2.

Petersburg. Jak Pet. agencya tel. donosi, wiadomości o buncie artyleryi w obozie w Rembartowie pod Warszawą są zupełnie nieprawdziwe.

Rewolucya na morzu.

Petersburg. Petersburska Agencya telegraficzna donosi z Rewla: Okręt wojenny „Pamiat Azowa" w czasie, gdy wybuchły na nim niepokoje, znajdował się w zatoce Papendik, 60 mil na wschód od Rewla. Razem z nim znajdowały się tam krążowniki „Abrek" i „Wojewoda", okręt szkolny „Woin" i jeden torpedowiec. Gdy zbuntowani opanowali krążownik „Pamiat Azowa", wezwali pozostałe okręty, aby popłynęły za nim. Gdy okręty nie wypełniły tego rozkazu, dano do nich z krążownika „Pamiat Azowa" strzały, które jednak nie trafiły. Krążownik „Abrek", który najechał na mieliznę, sam bez niczyjej pomocy wypłynął znów na głębszą wodę i przybył następnie do ujścia Narwy. Skoro pozostałe okręty widziały, iż „Pamiat Azowa" zniknął z horyzontu, przybyły do Rewla, gdzie komisya, wydelegowana przez władze morskie, stwierdziła, że nie odniosły żadnego szwanku od strzałów.

Agitator z „Potemkina".

Berlin. Wedle depeszy, którą otrzymał „Lokal-Anzeiger", w moskiewskich kołach rewolucyjnych krąży wiadomość, że marynarz Matuszenko, który należał do załogi zbuntowanej krążownika „Potemkin", zwiedził przed buntem wszystkie miejscowości finlandzkie, w których wybuchły niepokoje i rozwinął gorączkową agitacyę. Również w Odesie i Sebastopolu miał być Matuszenko w przebraniu oficera żandarmeryi i zasięgał od władz informacyj co do usposobienia niektórych oddziałów wojska.

Stłumienie buntu w Sweaborgu.

Berlin. „Lokal-Anzeiger" donosi z Helsingforsu: Bunt w Sveaborgu został stanowczo stłumiony, gdy okręty wojenne zasypały 450 bombami forty, obsadzone przez powstańców. Poległo 150 artylerzystów rosyjskich i 500 finlandzkich socyalistów, pojmano zaś 50 artylerzystów i 800 socyalistów. Oficerowie Kazański i Emil Janok umknęli. Sąd wojenny będzie wkrótce rozpatrywać sprawę 700 artylerzystów, 100 marynarzy i 500 socyalistów. Dotąd nie rozstrzygnięto jeszcze, czy cywilne osoby, które brały udział w rewolucyi, staną przed finlandzkim, czy przed rosyjskim trybunałem. W Helsingforsie panuje spokój. „Czerwona gwardya" została rozproszona, strajk generalny ukończony.

Zamachy.

Samara. Zabity gubernator Block, powracał do domu po posiedzeniu komisyi żywnościowej. Na rogu ulic Woskresenskiej i Wozniesienskiej, jakiś człowiek, lat około 20, z tyłu rzucił pod powóz bombę. Wybuch urwał głowę gubernatorowi, oderwał ręce i stopy. Usiłujący uciekać przestępca został aresztowany przez policyanta i z tyłu jadącego za gubernatorem dorożkarza. Stangret gubernatora raniony w głowę odłamkiem bomby. Aresztowany młodzieniec, oświadczył, że nazywa się Ninitin.

Jałta. Na bulwarze Puszkińskim wypadkowo wybuchnęły **dwie bomby.** Zabite trzy osoby; czwarta, poraniona, zmarła w szpitalu.

Rozruchy agrarne.

Kursk. Na jarmarku we wsi Sangosti w pow. rylskim w dniu 2-gim sierpnia zaszło starcie tłumu włościańskiego z dragonami. Tłum napadł na majątek księcia Bariatyńskiego, zajęty przez pluton dragonów. Z tłumu dano trzy strzały, za któremi posypał się grad kamieni. Dragoni dali trzy salwy. **Zabitych sześciu, ranionych trzech włościan.** Sprawnik powiatowy i kilku strażników zostało potłuczonych. Spokój przywrócono.

Napady.

Libawa. W nocy na sobotę między stacyami kolejowemi Hawesem a Libawą napadnięto na pociąg pocztowy. Zrabowano zawartość korespondencyi pocztowej w sumie około rb. 80.000, oraz odebrano pieniądze ośmiu pasażerom, w ich liczbie: konsulowi brazylijskiemu, Rupniewskiemu z Warszawy.

Bomby u oficera.

Kijów. Petersburska Agencya telegraficzna donosi: Policya znalazła **u byłego oficera Gonowalowa 7 bomb napełnionych materyałem wybuchowym, oraz plany Petersburga i Kijowa,** opatrzone uwagami. Aresztowano go wraz z pewną kobietą nazwiskiem Sabuncowa. Gonowalow został już raz aresztowany pod podejrzeniem propagandy rewolucyjnej w armii. Wypuszczony później na wolność, został z armii wydalony.

Skład broni w Białymstoku.

Białystok. W domu żyda Farbsteina odkryto **skład broni i pism rewolucyjnych. Dziewięciu żydów i jednę żydówkę aresztowano.**

Odezwa wyborska.

Petersburg. W celu zaprotestowania przeciw obecnym represyom rządowym, podpisało **odezwę wyborską jeszcze 62 członków b. Dumy,** tak że pod odezwą mieści się obecnie już **243 podpisów.**

Kara za zdradę.

Petersburg. W Odessie zastrzelono młodego denuncyanta Włodzimirskiego, który zdradzał policyi miejsca przechowywania bomb.

Pogrzeb Herzensteina.

Terioki. Nad grobem Herzensteina przemawiali b. poseł Rodiczew, następnie zaś wdowa po zmarłym, która dziękowała Finlandyi za udzielenie ziemi na grób dla jej męża, a następnie prosiła, ażeby nie mszczono jego zgonu, lecz by walczono nadal, jak i on, za prawdę.

Obrabowanie klasztoru.

Petersburg. „Petersburger Zeitung" donosi, że rewolucyoniści wtargnęli do klasztoru Aleksandra Newskiego, zastrzelili archimandrytę i obrabowali klasztor, zabrawszy 300.000 rubli i drogocenne przedmioty. (Klasztor Aleksandra Newskiego został zbudowany w r. 1711 przez cara Piotra W. na cześć Aleksandra Newskiego, bohatera rosyjskiego i świętego, na miejscu, gdzie Aleksander odniósł według podania zwycięstwo nad Szwedami w r. 1240. Ponieważ bitwa stoczoną została nad Newą, stąd przydomek Newski. Aleksander był księciem włodzimierskim. Klasztor wspomniany składa się z całego kompleksu budowli i 6 cerkwi, a wszystko otacza wysoki mur. Każdoczesny metropolita petersburski jest zarazem archimandrytą klasztoru Aleksandra Newskiego i posiada tam swoją rezydencyę. Przyp. red.)

„Czerwona gwardya".

Helsingfors. Pet. agencya tel. donosi: wiadomości, jakoby przywódca „czerwonej gwardyi" kapitan Koch został aresztowany, nie potwierdzają się, zabrano jedynie jego papiery. Czynnościami „czerwonej gwardyi" kieruje obecnie anarchista Luoto. Koch prawdopodobnie znajduje się obecnie w okolicy Helsingforsu. Zaraz po wybuchu niepokojów w Sweaborgu i po rozpoczęciu działalności przez „czerwoną gwardyę" zarządził senat rozwiązanie związku czerwonej gwardyi. Sądowe śledztwo wykazało, że bunt w Sweaborgu powstał z inicyatywy partyi rewolucyjnej przy współudziale „czerwonej gwardyi".

Berlin. Rosyjskie biuro korespondencyjne donosi z Helsingforsu: Przedwczoraj wieczorem **przyszło do walki pomiędzy patrolami wojskowemi a czerwoną gwardyą,** która strzelała z browningów. Piechota i gwardya rosyjska rozprószyła czerwonych gwardzistów i uwięziła 50 osób. Policya obsadziła najważniejsze punkty miasta i wdarła się do biura „czerwonej gwardyi". W nocy przyszło do nowych starć.

* * *

Strajk w Warszawie.

Warszawa. Skutkiem strajku **subjektów księgarskich i personalu pomocniczego księgarnie zamknięto.**

Katastrofa okrętowa.

(Telegramy „N. Reformy" z 6 sierpnia.)

Zatonięcie parowca „Sirio".

Madryt. Według doniesień dzienników, parowiec „Sirno", który płynął z 800 emigrantami na pokładzie, **rozbił się koło Bajos Hermigas i wkrótce potem zatonął. 200 osób miało zatonąć.** Rybacy, którzy przybyli, aby ratować rozbitków, sami także zatonęli. Rozbitków uratowanych przewieziono do Cap Palos, gdzie znajdują się w bardzo krytycznem położeniu, gdyż nie mają ani żywności, ani odzieży. Pasażerowie okrętu „Sirio" składali się przeważnie z Włochów i Hiszpanów.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Barcelony: Okręt „Sirio" rozbił się koło Cap de Calos, w którem to miejscu przejście jest bardzo trudne dla okrętów. Parowiec „Sirio" wypłynął 2 b. m. o godz. 5 rano z Genui i podążał przez Kadöx, Buenos Ayres do Monte Video. Na pokładzie okrętu znajdowało się 590 wychodźców, którzy wsiedli na okręt w Genui. Załoga okrętu liczyła 180 ludzi. Włoski konsul odjechał do Calos.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Cartageny: Rozbicie się okrętu „Sirio" zostało spowodowane niezręcznością kapitana, **który też popełnił samobójstwo.** Znajdujący się wśród pasażerów **arcybiskup brazylijski utonął.**

Ofiary katastrofy.

Cartagena. Liczba ludzi, którzy zginęli podczas rozbicia się okrętu „Sirio", wynosi **300.** Część pasażerów uratowała się w łodziach, lub przy pomocy lin, rzuconych im z brzegu. Pewna matka, której trzech synów utonęło, dostała pomieszania zmysłów. Kapitan i majtkowie wyratowali się. Komisya władz morskich wyjechała do Calos.

Madryt. Z Kartageny donoszą: Dziewięć dziesiątych uratowanych podróżnych stanowią obcy poddani. Arcybiskup z Pary z Brazylii został uratowany i znajduje się w Kartagenie. Biskup brazylijski De San Pablo porwany został drzez fale właśnie w chwili, kiedy błogosławił tonących i zatonął sam. Z powodu zniszczenia dokumentów okrętowych, nie można dokładnie stwierdzić rozmiarów katastrofy. Winę katastrofy **ponosi podobno kapitan okrętu,** który, chcąc skrócić drogę, zboczył z przepisanego szlaku. — Pewien zakonnik, znajdujący się na okręcie, zanosił modły za tonących. Przypuszczają, że on także utonął.

Okropne sceny.

Madryt. Z Cartageny nadchodzą coraz to nowe szczegóły katastrofy. Rozbitków przewieziono na wyspę, odległą o milę od miejsca wypadku. Około **600 robotników zupełnie bez odzieży** przewieziono na przylądek Palos. Sceny, jakie się rozgrywały na tonącym okręcie, nie dadzą się opisać. Pewnej młodej kobiecie, która trzymała dziecko na ręce, radzono, aby je porzuciła, gdyż nie będzie się mogła uratować — odpowiedziała ona, że woli sama zginąć, niż rzucić dziecko. Później kobietę tę wraz z dzieckiem uratowano. Liny tonącego okrętu **uchwyciło się 6 dzieci.** Z powodu odległości **nie można ich było uratować.** Okrzyki matek o pomoc dla dzieci rozdzierały serce. Kilka mężatek dostało pomieszania zmysłów. Ofiarą katastrofy **padły głównie kobiety i dzieci,** oraz **pasażerowie I i II klasy.** Brak **385** osób. Wszystkie okręty, znajdujące się w pobliżu miejsca katastrofy, w tem okręty francuskie i niemieckie, brały udział w akcyi ratunkowej i zabrały licznych rozbitków na pokład. Właścicielowi okrętu Javen Maquelowi udało się uratować 30 pasażerów. Parowiec „Vincnta Jeano" wyratował 200 osób, które przewiózł do Cartageny. Pewien rybak uratował na łodzi, którą sam jeden sterował, 12 osób.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 6 sierpnia.

Wiedeń. Cesarz z prywatnej swej szkatuły przeznaczył 2000 K na pogorzelców Czarnego Dunajca.

Zjazd posłów demokratycznych.

Lwów. „Słowo Polskie" donosi, że w biurze prezydyalnem magistratu odbyły się obrady posłów demokratycznych nad sprawą reformy wyborczej. Zjazd był bardzo liczny i wzięli w nim udział między innymi posłowie Głąbiński, Jahl, Lipiński, Mais, Małachowski, Maryewski, Merunowicz, Rayski, Rutowski, Sala, Tarnawski i inni. Obrady były ściśle poufne. Przewodniczył poseł Rayski. Uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę: Posłowie sejmowi stronnictwa demokratycznego polskiego, zebrani we Lwowie w dniu 5 sierpnia, uznają konieczność polskiej organizacyi przedwyborczej, obejmującej kraj cały, uważają komitet centralny dzisiejszy za zupełnie nieodpowiedni i domagają się organizacyi osobnej, opartej na szerokiej demokratycznej podstawie.

Przesilenie w gabinecie włoskim.

Rzym. Minister oświaty Pazzinato podał się do dymisyi, jako jego następcę wymieniają deputowanego Ravę.

Watykan a Francya.

Paryż. Jak „Matin" się dowiaduje, zostały ułożone wskazówki papieża dla francuskiego episkopatu, w których papież zgadza się na lojalną próbę rozdziału kościoła od państwa, a to po rokowaniach ministra oświaty z arcybiskupem z Rouen, jako pośrednikiem. Wskazówki te będą bezzwłocznie wydane.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 6 sierpnia.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 671·—. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 809·50. Akcye Anglobanku 308·—. Akcye Unionbanku 548·—. Akcye Länderbanku 437·50. Akcye Bankvereinu 547·25. Akcye Bodencredit 1040·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 576·—. Akcye kolei państwowych 671·50. Akcye kolei południowej 166·25. Akcye kolei Elbethal 450·—. Akcye kolei północnej 5550 (—·—). Akcye kolei czerniowieckiej 581·—. Akcye Alpiny 577·—. Akcye Rima Muransy 571·25. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2758·—. Akcye Fabryki broni 578·—. Akcye Tureckie tytoniowe 404·50. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 655·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 94·60. Renta majowa 99·55. Renta koronowa austryacka 99·60. Renta koronowa węgierska 94·80. 5% l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·80. 4% Listy Banku hipotecznego 98·50. $4^1/_2$% Listy Banku hipotecznego 100·85. 5% Listy Banku hipotecznego 111·60. 4% Listy Banku krajowego 98·75. $4^1/_2$% Listy Banku krajowego 101·50. 5% komunalne obligacye Banku krajowego —·—. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·50. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 98·50. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·40. Losy tureckie 122·25. Marki 117·85. Ruble 250·25.

Cukier stały 20·25—20·35 (20·05—20·15). Spirytus ustalony 40·20—40·60. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Na uspokajające doniesienia z Petersburga silne po przejściowej ciszy. Akcye kredytowe przez lokalne kupna podniecono.

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 6 sierpnia (godz. 1 w południe).

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	250 —	251 —
Marki niemieckie	117 15	117 50
Franki papierowe	95 80	95 80
Dwudziestofrankówki w złocie	19 08	19 16
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	112 —
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hipot.	100 —	101 —
4% „ „ „ „	98 25	99 —
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku krajowego	101 25	102 25
4% „ „ „ „	98 50	99 50
5% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 —	— —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	99 —	— —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letn.	95 80	99 80
III. Obligacye i pożyczki.		
5% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 —	100 —
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98 —	99 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	97 —	97 90
$4^1/_2$% „ miasta Lwowa	99 60	— —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
$4^1/_2$% „ „ „	101 —	102 —
4% „ kolejowe	98 80	99 80
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	88 —	92 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	575 —	580 —
„ „ Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	581 —	588 —
VI. Publiczne papiery długu.		
$4^2/_{10}$% wspólna renta pap.	99 40	99 60
„ „ srebrna	99 30	99 70
4% renta koronowa austryacka	99 50	100 —
4% „ „ węgierska	94 75	95 25
4% renta austryacka w złocie	117 60	118 —
4% „ węgierska w złocie	112 75	113 25

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni I. K. Górski.